

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 4 (238) ROK VI

WARSZAWA 24. I. 1965

CENA 2 ZŁ



ŚWIĘTA RODZINA

Malował ikonograf Wacław Urusow



(Do Rzymian 12, 16—21)

Bracia: Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za zło nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmilsi, ale pozostawcie to gniewowi (Bożemu). napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę, mówi Pan (Powt. Pr. 32, 35). Ale jeśliby nieprzyjaciel twój łaknął, nakarm go, a jeśli ma pragnienie, podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego (Przyp. 25, 21n). Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj



## EWANGELIA

(Św. Mateusz, 8, 1—13)

Onego czasu: Gdy zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędotawy przyszedłszy poklonił Mu się, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. A Jezus, wyciągnąwszy rękę dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego, I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź ukaz się kapłanowi i ofiaruj dar, który przekazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jeźnemu mówię: idź a idzie, a drugiemu: przyjdź a przychodzi, a służę memu: czyni to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznzych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Drogim Braciom Kapłanom, Braciom i Siostram oraz wszystkim, którzy z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przysłali mi życzenia, jak najserdeczniej dziękuję.

Warszawa, 7.1.1965

† Bp MAKSYMILIAN RODE

## III NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Dzisiejsza Ewangelia św. mówi nam o dwóch cudach uczynionych przez Pana Jezusa. Chrystus uzdrowia człowieka dotkniętego straszliwą chorobą zwaną trądem. Wiemy z literatury i opowiadań, że jest to niesamowite i bardzo przykre kalectwo, przeważnie nieuleczalne. Chory musiał być izolowany od zdrowych, po prostu brutalnie był wyrzucany ze środowiska ludzi normalnie żyjących i pozostawiony własnemu losowi. Dobrzy ludzie litowali się nad ich nędzą i z odległości rzucali im skromne pożywienie. Jeśli choroba ustąpiła, to wyleczony musiał pokazać się kapłanowi, aby ten stwierdził, czy nie ma na ciele żadnych plam wskazujących chorobę. Jeśli ciało było czyste, wtedy pozwalał mu wrócić do normalnej społeczności.

Jezus również poleca cudownie uleczoneму udać się do kapłana, aby ten zgodnie z obowiązującymi przepisami stwierdził jego uleczenie.

Drugi cud, o którym dowiadujemy się z dzisiejszej perykopy, to uzdrowienie sługi urzędnika rzymskiego. Boski Zbawiciel dokonuje tego cudu na odległość, bez zbliżania się do chorego. Setnik wierzył, że Chrystus ma tak wielką moc, że wystarczy, aby wypowiedział słowo, a stanie się tak, jak sobie tego życzy. Podziwiamy wiarę człowieka, który o Jezusie wiedział tylko ze słyszenia, ale nigdy Go nie widział, ani z Nim nie rozmawiał. Pan pochwalił jego głębokie przekonanie w posiadanie cudownej mocy i powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu”.

Wyżej zacytowane zdanie mogłoby posłużyć jako motto do kazania na temat wiary św. Odbiegam jednak od tego, a pragnę zwrócić uwagę na kapłana i jego rolę jaką spełnia w Nowym Zakonie. Chciałbym abyśmy w obecnej dobie odpowiedzieli sobie szczerze, czy dzisiaj funkcja kapłańska jest tak samo potrzebna jak kiedyś, a jeśli tak, to czy w takim samym zakresie jak przed Chrystusem i w Jego czasach.

Kapłaństwo należy do instytucji spotykanych u wszystkich ludów. W czasach najdawniejszych funkcje kapłana łączono z naczelną władzą grupy, patriarchą lub królem. W Starym Zakonie wybrał sobie Bóg na służbę kościelną jedno pokolenie Levi, a do stanu kapłańskiego powołał Aarona i jego synów. W Nowym Testamencie wybrał Bóg spośród ludzi pokolenie kapłańskie, „z Ducha św. w Sakramencie Kapłaństwa i na służbę Bożą poświęcone”. Jak w Starym Zakonie kapłani mieli pewne prawa i pewną władzę, tak kapłani Chrystusowi wyposażeni są w szczególne przywileje i prawa, przewyższające daleko prawa i władzę kapłanów starozakonnnych. Kapłaństwo Nowego Przymierza posiada odróżniającą go cechę od wszelkiego innego dawnego kapłaństwa, gdyż dotyka człowieka nie według „przepisów cielesnego zakonu” ale w sposób duchowy, głęboki „z mocy nieskazitelnego żywota” (Hebr. 7, 16).

Władza, dana kapłanowi Chrystusowemu jest tak wielka, że przechodzi wszelkie pojęcie, że jak uczy Kościół i „aniołowie nadziwić się jej nie mogą”. Kapłan dla swego bliskiego i bezpośredniego stosunku do Boga na takich stoi wyżynach, o których tylko do świętym drżeniem myśleć można. A jednak muszą być ludzie, którzy odważają się przyjąć na siebie tę wielką godność i odpowiedzialność by ludzkość miała pośrednika u Boga i aby Bóg przez kapłanów mógł udzielać ludziom swych łask.

Ideal kapłana kreśli św. Paweł mówiąc: „Przystalo bowiem, abyśmy mieli najwyższego kapłana: świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników, wyniesionego ponad niebiosy” (Heb. 7, 26). Takim jest i był Chrystus, a każdy obecny kapłan ma być Jego zastępcą. Chrystus jest także jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. „Jeden jest Bóg: jeden pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Jezus Chrystus, który wydał samego siebie na okup za wielu” (I Tym. 2, 5—6). Zgodnie z wola Bożą Jezus musiał umrzeć na krzyżu i odejść do nieba, a przeto aby Jego dzieło mogło się dalej rozwijać ustanowił stan kapłański.

Kapłanem zostaje nie ten, kto ma pragnienie służenia Najwyższemu, ale kogo Bóg sam powołuje. Chrystus Pan sam wybierał sobie Apostołów. Kiedy przechodził nad Morzem Galilejskim ujrzał rybaków łowiących ryby i powiedział im, by poszli za nim i obiecał, że kiedyś ludzi łowić będą (Lk. 5, 10). Dał im Pan władzę rządzenia w kościele i sprawowania sakramentów św. „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan 20, 23).

Z Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, że we wszystkich miastach, w których Apostołowie nauczali, ustanawiali oni kapłanów. „A gdy w każdym Kościele wśród modlitw i postów ustanawiali im kapłanów, polecili ich Panu” (Dz. AP. 14, 22). Listy św. Pawła do Tymoteusza wskazują na to, że kapłanem nie jest ten, kogo wybrano, ale ten, kogo wyswięcono przez włożenie rąk i udzielenie niezbędnej do tego celu łaski Bożej: „Nie zaniedbuj danej ci łaski, której ci udzielono przez przedroctwo z włożeniem rąk kapłańskich. Bacz na to i o to się troszcz, aby postęp twój jawny był dla wszystkich. Pińnij samego siebie i nauki i w tym trwaj. Bo to czyniąc i samego siebie zbawisz, i tych, którzy ciebie słuchają” (I Tym. 4, 14—16). Ten także Apostoł przestrzega, aby zżył porzecznie nie udzielał święceń kapłańskich: „Rak na nikogo nie wkładaj zbyt prędko i nie bierz udziału w grzechach cudzych” (I Tym. 5, 22).

Nie dla siebie został kapłan poświęcony na służbę Bogu, ale dla ludzi. „Każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi jest postawion w tym co dla Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy” (Hebr. 5, 1) „Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych” (I Kor. 4, 1).

Uważa się słusznie, że po Chrście św. najważniejszym sakramentem jest kapłaństwo, bo bez niego nie miałbyśmy innych sakramentów. Dlatego też kapłaństwo ma w sobie cenę sam kapłan i Boga za to powołanie gorąco dziękować, jak również wszyscy wierni, którym kapłan służy. Kapłanów należy szanować, choć może objawy tego szacunku powinny być inne niż kiedyś. Chrystus wyraźnie powiedział: „Kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi, mą gardzi”. Św. Franciszek z Asyżu powiedział razu pewnego: „Gdybym spotkał równocześnie anioła i kapłana, najpierw pokloniłbym się kapłanowi, a dopiero później aniołowi”.

Nasz polski lud kocha swoich kapłanów, szanuje ich i otacza troskliwą opieką.

Stąd też, że jest ten wielki szacunek do kapłanów, są także i słuszne wymagania. Polski, wierzący lud chce widzieć w kapłanie nie tylko szafarza sakramentów św., nie tylko dobrego kaznodzieję, proboszcza, wykształconego człowieka, ale przede wszystkim kapłanem, Parafianie wiele nam mogą przebaczyć, ale nie chcą i nie mogą pogodzić się z zakłamaniami i wyzyskiwaniem ich, bo to nie jest po myśli Jezusa Chrystusa. Ludzie świeccy mają prawo domagać się, by ci, którzy innych do świętości prowadzą, sami świętymi byli.

Ks. mgr Z. MĘDREK

Przy ul. Foksal 10 w Warszawie jest Dom Kultury Radzieckiej. Jest tu wspaniała biblioteka licząca 30.000 tomów, czytelnia, sala kinowa, kawiarnia, sklep „Natasza” w którym można kupić całą masę wyrobów pamiątkarskich i codziennego użytku. Korzystamy z uprzejmości dyrektora tej placówki p. M. Suchanowa i prosimy o udzielenie nam wywiadu na temat działalności Domu Kultury Radzieckiej.

Dom Kultury Radzieckiej został otwarty w r. 1962. Zadaniem jego jest szerzenie wiadomości o życiu narodu radzieckiego, wzajemnym poznawaniu narodów i pogłębianie przyjaźni między naszymi narodami. W okresie 2 lat swego istnienia odbyło się około tysiąca różnych imprez, w których wzięło udział prawie 150.000 osób. Dom Kultury Radzieckiej z którym współpracują różne polskie instytucje, organizacje i zakłady pracy między innymi ZMS, ZMW, ZHP, ZSP, ZBOWiD, TPPR, Szkoły i Wydziały Kultury Rad Narodowych, służy swą pomocą w postaci filmów, fotogramów, bierze udział w imprezach organizowanych poza stolicą w różnych miastach i miasteczkach Polski. Formy działalności są różnorodne. Odczyty, spotkania, wieczory dyskusyjne, wystawy, przeglądy filmów fabularnych i dokumentalnych, wykłady języka rosyjskiego.

W przyszłości przewidziane jest powstanie klubu miłośników języka rosyjskiego pod hasłem „Rozmawiamy po rosyjsku”.

Dom Kultury Radzieckiej poprzez Ministerstwo Oświaty i Kuratoria służy swą pomocą w nauce języka rosyjskiego — szkołom. Dla szkół też np. w samym grudniu ubiegłego roku jak widzimy w planie imprez, wyświetlono kilkadziesiąt filmów dla uczniów od klas najmłodszych do licealnych. Każdy film poprzedzony był pogadanką np. „Wypoczynek dzieci w ZSRR”, „Młodzież Kraju Rad” itp.

Odbywają się też seminaria dla wykładowców języka rosyjskiego. W programie seminarium był między innymi odczyt pt.: „Praca nad słownictwem specjalnym” i „Specyfika pracy dla dorosłych”. Między innymi z okazji 20-lecia TPPR odbył się wieczór przyjaźni radziecko-polskiej, połączony z wykładami przedstawicieli TPPR i TPPR oraz koncert radzieckich i polskich zespołów amatorskich. Odczyty jakie odbywają się w Domu Kultury Radzieckiej przyciągają zawsze wielu mieszkańców stolicy. Wygłaszali je między innymi specjaliści naukowcy radzieccy, którzy bawili w Polsce jak np. akademik I. Artabolewski, dr nauk A. Manina, dr nauk W. Keller, dr dr Bubnikow i Konajew.

Kalendarz imprez jakie są organizowane przewiduje szereg imprez o charakterze okolicznościowym. I tak z okazji 20-lecia PRL, z okazji wyzwolenia Warszawy, 20-lecia powstania I Dywizji Wojska Polskiego im. T. Kościuszki.

W organizowanych spotkaniach brało udział wielu pisarzy radzieckich jak: A. Stein, Simonow, Murajew, filmowcy: Czuchraj i Gerasimow, Makaranow, kompozytor Błauter, przedstawiciele moskiewskiego teatru satyry, pianistka B. Dawidowicz, pieśniarka Tamara Miansarowa.

Wieczory literackie organizowane są dla omawiania twórczości takich pisarzy jak: Lew Tołstoj, A. Tołstoj, Turgieniew, Gorki, Makarenko, Majakowski, Szołochow, Chaczaturian, Czerkasow, Rachmaninow i Szewczenko.

W spotkaniach, dyskusjach, wieczorach występowali również z odczytami polscy działacze społeczni i polityczni, dziennikarze, aktywiści TPPR między innymi J. Ozga-Michalski, W. Kraško, L. Chein, gen. Wągrowski prezes TPPR jak i artyści J. Kreczmar, B. Ładysz i inni.

Reasumując naszą działalność widzimy, że zainteresowanie naszym ośrodkiem jest bardzo duże, z czego jesteśmy bardzo zadowoleni.

Rozmawiał: J. CHODAK

Nieodmienną treścią polskiej polityki zagranicznej jest konsekwentna i uparta walka o stworzenie bezkontrowersyjnych stosunków między narodami i państwami. Aby ten cel polityczny został zrealizowany, muszą ku temu powstać sprzyjające warunki, których zaistnienie jest zależne tylko i wyłącznie od dobrej woli rządów, mężów stanu i polityków.

Polska w tym dążeniu nie jest osamotniona. Naszym wysiłkom towarzyszą zabiegi przywódców krajów obozu socjalistycznego, krajów neutralnych oraz większości krajów afro-azjatyckich. Z roku na rok wzrastają siły obozu pokoju, który zjednoczony jest na platformie:

■ poszanowania suwerenności i prawa narodów do wyboru takich dróg rozwoju i form życia, jakie im odpowiadają, przy zachowaniu zasady współżycia i współpracy międzynarodowej i pokojowego współzawodnictwa oraz rozwiązywania wszelkich spornych zagadnień międzynarodowych w drodze negocjacji.

Z tej zasady wynika pilna potrzeba poskromienia wyścigu zbrojeń, którego koszty ciążyą na budżetach i ujemnie odbijają się na rzeczywistości codziennej państw przygotowujących nową wojenną zawieruchę i tych państw, które zmuszone względami samobrony, chociaż nie chąc, muszą składać haracz na ołtarzu Marsa. A przecież przerwienie wydatków przeznaczonych na cele zbrojeń wojennych — na podniesienie stopy życiowej społeczeństw — wprowadzić może radykalną zmianę w układzie międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Przede wszystkim przекucie mieczy na lemieszę poprawi sytuację ekonomiczną więcej niż połowy ludności świata, żyjącej w warunkach głodowej egzystencji. Ta świadomość z dużymi oporami przenika do umysłów zachodnioeuropejskich mężów stanu, dotarła też do umysłu prezydenta USA. Ale mimo rozeznania imperialiści zachodni kręcą stryczek na swe głowy poprzez uprawianie polityki z pozycji siły, prowadzenie i podsyćanie lokalnych zatargów zbrojnych i utrzymywanie stanu niepokoju na obu półkulach.

Minister spraw zagranicznych PRL — Adam Rapacki — na forum ONZ dał pogłębiającą analizę obecnie istniejących punktów zapalnych w układzie stosunków międzynarodowych. Trwa stały nacisk sił antypokojowych na wszystkich kontynentach. Dowodem tego:

■ wobec Kuby — pogarda dla zasady suwerenności, brutalna presja, dywersja, nieustanne zagrożenie,

■ w Kongo — zbrojna wyprawa belgo-amerykańskich wojsk,

■ w Wietnamie południowym — wieloletnia interwencja zbrojna USA, niezdolna jednak do przełamania oporu Wietnamczyków,

■ w Europie — projekty utworzenia wielostronnych sił nuklearnych, jako narzędzia służącego do uzależnienia Europy zachodniej, wymierzonego przeciw krajom socjalistycznym.

Projekt utworzenia WSN jest ogniwem całej, aż nadto przestarzałej i dostatecznie przejrzystej polityki rządu NRF, polegającej na: zbrojeniu i nieuznawaniu istnienia dwóch państw niemieckich, ciągłym wysuwaniu roszczeń terytorialnych wobec sąsiadów. Na razie tym programem rewizjonistycznym nie jest objęta Francja. Ale odwetowcy zachodni Niemiec marzą o Alzacji i Lotaryngii, które uważają za tereny bezspornie niemieckie.

Mimo nieustannego wyścigu zbrojeń i stałego wzrostu budżetów wojskowych na obu półkulach, pilną koniecznością staje się uregulowanie najbardziej podstawowych problemów w Europie, która stanowi bardzo istotne ognisko zagrożenia wojennego. I dlatego minister Rapacki wysunął projekt zwołania międzynarodowej konferencji państw europejskich z udziałem ZSRR i USA dla rozpatrzenia problemu bezpieczeństwa w Europie. I wtedy to wyłazło szydło z worka. Na konferencji NATO, w odpowiedzi na polski plan dezatomizacji Europy środkowej, przedstawiciel odwetowej hońskiej Bundeswehry, gen. Trettner zaproponował... zamknięcie NRF od strony NRD. Ale ten zbrodniczy projekt zachodni Niemiec militarystów nie ma szans realizacji. Przynajmniej w chwili obecnej. Za to na wokandy rozmów międzynarodowych musi wejść tzw. „Plan Gomulki”, który stanowi nie tylko legitymację polskiej polityki zagranicznej — ale jest rzetelnym wkładem koncepcyjnym w zagadnienie rozładowania napięcia międzynarodowego i normalizacji stosunków w Europie a tym samym na całym świecie. (O.)

## Myśli religijne

### MYŚLENIE

Przed kilku laty rzucono hasło: „Myślenie ma kolosalną przyszłość”. Zgadza się z tym, mam jednak jedno zastrzeżenie: dlaczego „kolosalną”? Język polski jest tak bogaty, że nie trzeba go kaleczyć tam, gdzie nie zachodzi tego konieczna potrzeba. Powiedzmy więc po polsku: myślenie ma wielką przyszłość.

Myślenie rozumne, rozsądne, rzeczowe i bezstronne, wnikliwe i twórcze — ma wielką przyszłość nie tylko w polityce, prawie, ekonomice i filozofii, lecz także w dziedzinie religijnej.

Dlatego zupełnie słusznie Prymas Kościoła Polskokatolickiego Ks. Bp Dr Maksymilian Rode, wypowiedział wojnę ciemnocie religijnej zdając sobie sprawę, że jest ona kulą u nogi we wszystkich

d dziedzinach życia osobistego i społecznego, że jest niestychanie szkodliwym zjawiskiem społecznym.

Wiara ślepa, wiara bezkrytyczna — to żywioł niszczyielski — to zaprzeczenie szczytnych ideałów humanistycznych — to wreszcie wyrok śmierci na prawdziwą religię, którą cechuje miłość i wolność w stosunku do ludzi o innych poglądach religijnych. Ludzie wiary ślepej, wiary fanatycznej, nie zdają sobie sprawy, że ponoszą odpowiedzialność przed Bogiem za grzechy swego Kościoła. Niech więc nie dziwią się, że spadają na nich klęski i różne nieszczęścia osobiste. Działa tu bowiem boskie prawo wyrównania krzywd i zbrodni przez bolesne cierpienie — nie w jakimś urojonym piekle, lecz właśnie w życiu doczesnym. Prawdę tę głosi nauka Chrystusa, która jest źródłem oświecenia religijnego.

Władysław Kołodziej (Collen)

## W ANDRYCHOWIE MODLĄ SIĘ PO POLSKU

20 czerwca ub r. organizatorem parafii polskokatolickiej w Andrychowie, Ks. Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej zamianował ks. kapelana Pawła Buszkę, który otoczył naszych wyznawców opieką duszpasterską i powołał Komitet Organizacyjny parafii.

12 listopada ub r. ks. administrator Paweł Buszka, działając w imieniu i na rzecz Kurii Biskupiej Diecezji Krakowskiej, przejął od PRN w zarząd i użytkowanie kościoła w Andrychowie. Termin poświęcenia kościoła został wyznaczony na dzień 15 listopada.

Punktualnie o godz. 11 w bramie cmentarnej chlebem i solą witała Rada Parafialna Ks. Infułata T. R. Majewskiego.

Po uroczystym poświęceniu kościoła, którego dokonał w asyście licznych duchowieństwa Wikariusz Generalny — rozpoczęła się Suma. Po raz pierwszy w tym gotyckim, wspaniałym kościele popłynął hymn

do Pana zastępów: „Chwała na wysokości Bogu”. Na twarzach zebranych wzruszenie i łzy. Łzy radości i szczęścia.

Kazanie po pierwszej Ewangelii wypowiedział ks. proboszcz Kazimierz Bonczar z Bolesławia. Mówił w oparciu o niedzielną perykopę ewangeliją, o nieprzyjacielu, który nasiał kąkolę między pszenicą.

Wzruszający był moment, gdy do Stołu Pańskiego przystępowały setki wiernych biorących udział w tej podniosłej uroczystości. Pięknie dobrane pieśni przez ks. prob. Jan-kowskiego, tworzyły prawdziwą uctę duchową.

Po uroczystej Mszy św. przemówił Ks. Infułat Tadeusz Majewski. Słowo Boże wypowiedział w oparciu o słowa Zbawiciela: „Zacheuszu. dziś ją pragnę zamieszkać w domu twoim”.

Po odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę”, setki wiernych opuszczało nową polskokatolicką świątynię, wracając do swoich domów, jako ludzie którzy powstałi z letargu duchowego. Dzień ten na długo zapisał się w sercach uczestników pierwszego nabożeństwa i przejdzie do historii naszego św. Polskokatolickiego Kościoła.

**Ks. LEOPOLD NOWAK**

Fot. T. Weryński



# ŚWIAT POŚREDNI

Do wiary w istnienie Boga dochodzimy w pierwszym rzędzie za pomocą logicznego rozumowania w oparciu o świat zmysłami uchwytany. Podobnie ze świata materialnego można dojść do wniosku, że oprócz ludzi i Boga istnieje świat pośredni, nazywany też światem aniołów. Gdy się przyglądamy światu materialnemu z uwagą, spostrzegamy pewien porządek w stopniach życia i świadomości. Oto kamień nie żyje wcale, drzewo żyje, lecz jeszcze nic nie czuje, zwierzę żyje, czuje, posiada zmysły, lecz jeszcze nie myśli i nie potrafi chcieć. Człowiek natomiast posiada w sobie coś ze świata mineralnego, ze świata roślin, ze świata zwierząt i coś już ze świata niematerialnego, mianowicie myślącą i chcącą duszę. Drabina ta, jak wolno wnioskować, nie kończy się na człowieku, chociaż jej szczytu nie widzimy. Rozum może przypuszczać, że jej przedłużenie stanowią istoty już od ciała wolne, a więc doskonalsze niż człowiek. Są to duchy „czyste” (niematerialne). W języku biblijnym noszą nazwę aniołów. Biblia bowiem stwierdza, że istnieją duchy czyste, że przypuszczenia rozum są słuszne.

Nazwa „anioł” wywodzi się z greckiego słowa „angelos”, co znaczy posłaniec. W Piśmie św. występujące duchy niematerialne (przebrane niejako za ludzi) spełniają jakieś konkretne posłannictwo. Najlepiej znany jest nam anioł, nazywany Archaniołem Gabrielem, który zwiastował Pannie Marii z Nazaretu, że zostanie Matką Mesjasza i Syna Bożego. (Euk. 1, 26–28).

Pismu św. i Apostolskiej Tradycji zawdzięczamy też inne szczegóły mówiące o świecie aniołów. I tak najpierw dowiadujemy się, że aniołowie są stworzeniami, nie zaś jakimiś bóstwami czy pół-bogami, jak np. niektóre postacie z mitologii greckiej. Jako stworzenia, aniołowie mają początek, ale jako duchy niematerialne nie umierają. Nie muszą się rozmnażać — „nie żenią się ani za mąż wychodzą” — jak począł Chrystus — Euk. 20, 34–36. Stworzył ich Bóg w ogromnej ilości, co stwierdza np. prorok Daniel: „Tysiąc tysięcy służyło Mu (Bogu), a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy Nim” (7, 10).

Duchy niematerialne są doskonalsze niż ludzie, daleko im jednak do doskonałości boskiej. Nie są wszechmocne, nie mogą np. samowolnie działać cu-

dów, nie są wszędzie obecne, nie znają myśli cudzych np. innych duchów, ludzi lub myśli Boga. Z Pisma św. wiemy, że kiedyś pewnej grupie owych duchów „przewróciło się w głowie”. Podobnie jak to bywa z niektórymi ludźmi — zdawało im się, że są bogami, podobnymi do Boga we wszystkim. Był to straszny grzech pychy, za który Stwórca skazał ich na karę wieczną zwaną „otchłanią ciemności”. W drugim liście Ap. Piotra czytamy: „Aniołów, gdy zgrzeszyli, Bóg nie oszczędził, ale strąconych do piekła rzucił w otchłani ciemności” (2 Piotra, 2, 4). Od tego wydarzenia świat duchów niematerialnych podzielił się na dwie grupy, na duchy dobre zwane po prostu aniołami oraz na duchy złe, zwane też diabłami, czartami, szatanami itp. Wodzem aniołów jest archanioł Michał, wodzem czartów — Lucyfer (z łacińskich słów: lux = światło, perdere = stracić).

Duchy dobre (aniołowie) w stosunku do Boga zajmują się wielbieniem swego Stwórcy. (Por. pror. Izajasza: „Aniołowie wołali jeden do drugiego i mówili: Święty, Święty, Święty Pan, Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego” Iz. 6, 3). W stosunku do ludzi duchy dobre są krzewicielami Prawdy, Dobra i Piękna, spełniają rolę stróżów i pomocników. Już w IV wieku swego istnienia chrześcijaństwo powszechne znało kult aniołów stróżów wedle słów Psalmu 90: „Aniołom twoim rozkazał o tobie, aby cię strzegali na wszystkich drogach twoich”.

Duchy złe względem Boga zachowują się nienawistnie, gdyż nie uznają słuszności wymierzanej im kary i nadal im się wydaje, że są bogami. W stosunku do ludzi roznoszą zło i kłamstwo, sieją nienawiść i ciągną ludzkie serca za sobą w „otchłani ciemności”.

W związku z prachrześcijańską nauką o duchach złych (diabłach) powstały rozliczne doktryny i praktyki błędne ośmieszające wiarę przez przesadne zdania o mocy szatańskiej. Głoszono też i nadal się głosi poglądy przeciwnie, odrzucające w ogóle wiarę w istnienie złych duchów.

Przesadną wiarę w moc ducha złego szerzył w III wieku manicheizm. Stawiał diabła na równi z Bogiem jako boga zła i ciemności, oddawał mu też cześć boską, głosił kult samych złych, ujemnych postaci biblijnych jak Kaina

czy Judasza, odprawiał tzw. „czarne msze” itp. Przedłużeniem manicheizmu była średniowieczna wiara w czary, czarownice, czarnoksiężników. Z manicheizmu wyszła też praktyka przypisywania „nieczystym siłom” pewnych zjawisk metapsychicznych jak zjawianie się „duchów” na seansach spirytystycznych, hipnotyczny sen, lunatyzm, telepatia czy widzenie na ogromne odległości lub poprzez zamknięte oczy. Zjawiska te w rzeczywistości nie są sprawkami szatana czy „duchów”. Są objawami pewnych nie zbadanych jeszcze sił psychiczno-fizycznych człowieka. Czasem mogą mieć swe źródło w niespotykany sprytnym iluzjonistycznym magika. Historia średniowiecza — owszem i nowożytnych czasów — przytacza moc przykładów dreczenia ludzi pojedynczo lub grupami właśnie z powodu zabobonnej wiary dreczycieli w niezwykłą moc szatana. Wiadomo, że np. papież Innocenty VIII w bulli z 5 grudnia 1484 r. polecił karać śmiercią również tych ludzi, którzy takiej wiary nie posiadają, którzy śmia wątpić, czy to lub owo nieszczęście jest sprawką czarta a nie człowieka. I obecnie jeszcze w kazaniach duszpasterzy rzymskokatolickich najczęstszym tematem jest szatan dlatego, że podobno strach przed złym duchem i piekłem stanowi najsukuteczniejszą tamę dla grzechów.

Poglądy przeciwne wśród chrześcijan głoszą, że nie ma żadnego diabła ni żadnego piekła, że to, co czytamy w Biblii o czartach i Belzebubie, należy tłumaczyć przenośnie jako uosobienie ludzkich niegodziwych namiętności lub czynów. Te poglądy przeciwstawiają się średniowiecznemu kultowi szatana, lecz grzeszą skrajnością. Miał z nimi do czynienia już Ap. Paweł i dlatego pouczał: „Przyobleczcie się w broję Bożą, a byście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich”. (Efez. 6, 11–12).

Więc chrześcijanie uznający Biblię za źródło Objawienia nie mogą przeczyć istnieniu złych duchów, zwłaszcza że z tym zagadnieniem wiąże się też cała ekonomia Chrystusowego Odkupienia. Celem śmierci Chrystusa było między innymi także pokonanie mocy owych duchów, jak pouczał św. Paweł: „Zmazał tekst skierowanego przeciw nam dekretu i zniszczył go, przybysz do krzyża, przez co rozbroił księstwa i władze... sam triumfując nad nimi”. (Kol. 2, 14).

Ks. S. WŁODARSKI

## Mówi ks. R. Rawicki



Wśród malowniczych wzgórz, na których tu i ówdzie widoczne są szyby naftowe, rozłożyło się stare miasteczko — Sanok. Tu również jest parafia Kościoła Polskokatolickiego, której proboszczem jest ks. R. Rawicki. O dziejach miasta i życiu parafii opowiada nam jej proboszcz.

Najstarsze zapiski dotyczące Sanoka — mówi ks. R. Rawicki — sięgają r. 1150, kiedy to Węgrzy pod wodzą króla węgierskiego Gejzy II zajęli gród obronny — Sanok. Z racji swego położenia na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, miasto pełniło funkcję obronnego grodu Ziemi sanocka ustawicznie narażona była na najazdy Węgrów, Tatarów. W r. 1339 na podstawie przywileju księcia czeskiego Jerzego II Trojdenowicza — powstało miasto, które otrzymuje własny samorząd. Większy rozwój miasta datuje się za rządów Kazimierza Wielkiego, który obdarza miasto szeregami przywilejów. Tu też w r. 1417 król Jagiełło bierze ślub z Elżbietą Grunowską. Najpomyślniejszy okres w dziejach miasta, to druga połowa XIV w. do połowy XVI w. Najazd Tatarów w r. 1624, potem Rakocznego, pożar w 1566 niszczy miasto, które nieprędko ma się dzwignąć. Ciekawe są losy i historia miasta. Wiele dokumentów z przeszłości miasta, było w Muzeum Sanockim, część z nich zaledwie ocalała z pożogi wojennej. Dzisiaj Sanok wygląda inaczej. Chociaż uliczki są te same, powstają nowe bloki mieszkalne, nowe zakłady przemysłowe, szkoły. Zniszczona doszczętnie przedwojenna Sanocka Fabryka Wagonów, zmieniła nazwę na Sanocka Fabryka Autobusów, której roczna produkcja sięga 2000 szt. autobusów i 10 000 przyczep samochodowych. W Sanoku mamy jeszcze Zakłady Przemysłu Gumowego, buduje się nowy gmach Technikum Mechanicznego. W byłym Ludowym Domu Żołnierza, mieści się Powiatowy Dom Kultury. Wybudowano nowy Dom Handlowy PSS i Pawilon Handlowy MHD Obok Domu Kultury czynne są kluby — Klub Autosanu i Klub Naftowca. W niedalekich Olchowcach powstało Muzeum Budownictwa Ludowego. Tak mniej więcej wygląda dzisiejszy Sanok.

W Sanoku jestem od r. 1961. W r. 1959 otrzymałem święcenia i rok czasu spędziłem jako wikary w Bolesławiu. W dn. 20.V.1962 została poświęcona kaplica p.w. Matki Boskiej Różańcowej przez Ks. Bp. Prymasa M. Rodego. Przez ten okres czasu wiele się zrobiło, a jeszcze więcej było trudności. Choćby dla przykładu podać muszę, jaki był stosunek wielu ludzi, gdy tu otwarta została kaplica. Dzieci inspirowane przez rzymskiego proboszcza potłukły mi gablotkę, w której wystawiałem „Rodzinę”. Rzymscy księża twierdzą, że u nas nie ma Boga, a krzyż widoczny z daleka jakoś ich nie przekonuje. Teraz jest już łatwiej, są sympatycy, są wynawcy, z każdym dniem więcej. Dużo trzeba jeszcze pracy i środków finansowych na urządzenie naszej świątyni. Chcielibyśmy w przyszłości wybudować wieżę, założyć dzwon, radiofonizować kościół. Potrzebna też balustrada oddzielająca prezbiterium, należałoby ogrodzić teren. Tak więc w skrócie wygląda dzisiejszy dzień parafii na tle starego, ale ruchliwego miasta Sanoka.

Ch.

# POMÓŻMY DZIECIOM UPOŚLEDZONYM ZDOBYĆ WYKSZTAŁCENIE I ZAWÓD

Ostatnio w prasie pisze się i czyta sporo na temat dzieci i ludzi upośledzonych. Różną są reakcje społeczeństwa na ten temat. Państwo też robi wiele, aby ulżyć tym ludziom, by nie odczuwali swego kalectwa, by czuli się ludźmi, istotami wartościowymi.

Jest jednak jeszcze jeden problem, który należałoby jak najprędzej rozwiązać. a mianowicie problem dzieci umysłowo upośledzonych. Przecież kiedyś z tych dzieci wyrósł dojrzały ludzie. Jaka będzie ich przyszłość?

Mówiąc o dzieciach umysłowo upośledzonych, trzeba wśród nich zrobić pewne zróżniczkowanie. Jest bowiem wśród nich grupa głęboko upośledzonych, niezdolnych do jakiegokolwiek samodzielnego poruszania się. Wiele z nich wskutek paraliżu przykutoch jest do łóżka i wymaga specjalnej opieki. Dla takich dzieci Państwo zbudowało specjalne zakłady. Jest również grupa „umysłowo ociążonych”. Trudno jest ich zaliczyć do upośledzonych, lecz grupa ta powinna znaleźć się w szkole specjalnej. Jak zwykle jednak w praktyce bywa między „powinno” a rzeczywistością jest duża dysproporcja i rozpiętość skali wykonawczej. Toteż „umysłowo ociążeni” nie zawsze trafiają do szkoły specjalnej, po prostu nikomu nie chce się tym zająć lub brak jest miejsca. I dzieci takie blokują klasy w szkole normalnej, spędzając w niej nadmierną ilość lat, w rezultacie nie kończą jej. Najczęściej takie przypadki zdarzają się w szkołach wiejskich.

Jest także grupa dzieci z pogranicza debilizmu. One nie powinny przebywać w zakładach zamkniętych, ani też w szkole specjalnej. Najczęściej jednak o tym powinien decydować lekarz psycholog, dzieci takie trafiają do szkół specjalnych lub do zakładów, gdzie źle się czują.

Właśnie dla tych dzieci należałoby stworzyć coś w rodzaju szkoły pośredniej, szkoły terapii wychowawczej. Byłyby to placówki, w których dzieci te uczyłyby się najprostszyc rzeczy w zakresie liczenia i czytania oraz przygotowywałyby się do wykonywania najprostszyc czynności ułatwiających im w przyszłości warunki egzystencji wśród zdrowego społeczeństwa.

Szkoły tego typu winny nosić charakter półinternatów, ponieważ sytuacja tych dzieci w domu często jest nader krytyczna, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdzie oboje rodzice pracują. Dzieci więc takie albo przez cały dzień zamykane są w mieszkaniu, albo wypuszczane na podwórze niezależnie od pory roku i pogody. Najczęściej sami rodzice nie mają ani możliwości, ani umiejętności nauczania takiego dziecka najprostszyc rzeczy. I rezultat jest taki, że z dziecka takiego wyrasta człowiek na pośmiewisko podwórka, ulicy, pogardę rodziny.

Takie szkoły terapii wychowawczej o charakterze półinternatów winny być trzech zasadniczych typów. Pierwszy typ powinien mieć charakter przedszkola, w którym znajdowałyby się dzieci od 5 do 8 lat, drugi dla dzieci od 8 — 14 lat (w tym okresie przerebowałyby trzy do czterech klas szkoły specjalnej), trzeci — dla młodzieży od 14—18 lat. W ostatnim typie półinternatu mogłyby się uczyć najprostszyc zawodów. I w ten sposób ludzie tych przygotowałyby się do jakiegoś życia.

W półinternatach dzieci przebywałyby cały dzień, a wracały do domu tylko na noc. Naturalnie, moim zdaniem, takie półinternaty, aby nie powiększać wydatków związanych z oświatą, powinny być odpłatne. Zdarszać się może w tym wypadku, że rodziców nie będzie stać na odpłatność za pół-

internat! Ale sprawę można rozwiązać w inny sposób, mianowicie ostatni typ półinternatów uruchomić przy pomocy Spółdzielczości Pracy, która dysponuje funduszami na rehabilitację inwalidów psychicznych. Są przecież u nas zakłady terapii zajęciowej, które tego typu ludzi przygotowują do pracy, i zakłady te zdają egzamin. Zakładów tych jest jeszcze niewiele, ale przy dobrej organizacji można by je zwiększyć. Niemniej jednak ludzie w takich zakładach zatrudnieni w warsztatach pracy chronionej mają zapewnioną jakąś egzystencję i wielką ulgę ma rodzina.

Ponadto pracuje cały szereg ogniw społecznych, jak: Główny Komitet Przeciwdziałania alkoholowi, Komitet Pomocy Społecznej, TPD. I właśnie te ogniw mogą bardzo przyczynić się do akcji zmierzającej do ratowania pewnej grupy dzieci od ostatecznego upadku.

Wiele również mogą tu zrobić Prezydya Rad Narodowych, szczególnie w trudnym problemie lokalowym. Jest przecież wiele u nas pomieszczeń, np. lokale po starych szkołach, jakieś wille mniej lub więcej zaniedbane, które, o ile problem znajdzie zrozumienie, da się wygospodarować i przystosować do odpowiednich potrzeb.

Problem jest ważny, chodzi przecież o człowieka. Powinien więc znaleźć się również w centrum uwagi władz administracyjnych.

Polsce potrzebna jest każda para rąk do pracy, chodzi jednak o to, abyśmy chcieli włożyć w ręce odpowiedni im zawód i wykorzystać je następnie w produkcji i gospodarce narodowej, przychodząc równocześnie z pomocą kalekom.

Ks. E. KRZYWANSKI

Londyn, w grudniu 1964 r.

Na Regent Street, w sercu Londynu dzielnica domów towarowych, isni wilgotnym asfalcem jezdni w której odbijają się barwne światła neonów. Zakupy świąteczne i noworoczne Anglicy czynią już od drugiej połowy września. Wtedy to trwa nieustające obłożenie sklepów, ceny są śrubowane do góry, po to, aby z chwilą kiedy minie szal zakupów nastąpiła „sale” czyli wyprzedaż połączona ze znaczną zniżką cen.

Grudzień 1964 r. był miesiącem wielkiego niepokoju w rodzinach brytyjskich. Źródłem tego zjawiska była wieść o kłopotach, jakie ma z funtem rząd brytyjski. Znosi się na dewaluację pieniądza w Zjednoczonym Królestwie. Brytyjczycy nie lubią tego rodzaju perturbacji, które w efekcie ostatecznym powodują wyższe cen, usług. Praktycznie pociąga za sobą zmniejszenie zasobów pieniężnych na ich prywatnych bankowych kontach.

Rząd Labour Party doszedł do władzy na zasadzie kredytu zaufania. Jaki udzielił mu angielski wyborca. Labourzyści zwyciężyli na podstawie programu reform społecznych, mających być źródłem stabilizacji. Nie wystarcza przeprowadzenie w Izbie Gmin polowiczej nacjonalizacji przemysłu stalowego. Ustawa zakazująca podnoszenia czynszów za lokale mieszkaniowe ostrzem swoim godzi w bezpośrednio interesy lepiej zarabiających robotników i pracowników umysłowych, którzy pokrywają raty za domki jednorodzinne z wysokich opłat czynszowych pobieranych od lokatorów. Wielu z tych posiadaczy domków jednopiętrowych to ludzie głoszący na kandydatów Labour Party do parlamentu i organów samorządu terytorialnego. Ale wyborcy czekają realizacji zobowiązań rządu, posiadającego tak wątpliwą większość w Izbie Gmin.

I oto ciulaczowi brytyjskiemu grozi, w jego pojęciu, katastrofa. Pogodził się on w zasadzie z myślą, że nie będzie mógł czerpać dodatkowych dochodów z wynajmu wolnych pokoi. Zresztą wynajął je na tak korzystnych warunkach, z tym że tygodniowe raty za komorne pokrywają raty bankowe. Inaczej mówiąc posiadacz domku jednorodzinnego mieszka za

Z LONDYNU  
KORRESPONDENCJA  
WŁASNA  
„RODZINY”

DEWALUACJA  
FUNTA  
I OBLICZA  
EMIGRACJI



darmó. Płaci praktycznie biorąc tylko koszty remontu, światła, gazu, no i podatki na rzecz samorządu. Często jednak lokatorzy pokrywają i to z dużą nawiązką zobowiązania właściciela domu wobec banku i instytucji użyteczności publicznej.

Codzienna rzeczywistość wypiarza to jest życie z ołówkiem w ręku w ramach ustalonego budżetu rodzinnych wydatków, układających się niezmienne w następującej hierarchii: komorne, ubranie, życie, wydatki na życie kulturalne (radio, telewizja, kino, teatr, mecz, koncert) i kwotę, która należy odprowadzić do banku na tzw. „czarna godzinę”, kiedy wypadnie żyć z renty starczej lub inwalidzkiej. I nagle ta cała koronkowa budowa brytyjskiej rzeczywistości może zostać zachwiana. Grozi bowiem dewaluacja funta. Nim to nastąpi została podwyższona stopa dyskontowa z 5 do 7%. Jednocześnie została podniesiona skala podatku dochodowego i podatków pośrednich (od benzyny i innych produktów naftowych). W sumie na tych operacjach rząd zyskuje 415 mln funtów szterlingów — z których musi wydać 310 mln funtów na podwyższenie świadczeń dla emerytów, wdów i ofiar wojny, co jest jego zobowiązaniem wyborczym. Te posunięcia budzą w angielskim wyborcy zrozumiałe zastrzeżenia i niechęć. A jeśli poza tymi posunięciami czyha widmo dewaluacji — to

obawa przed tym faktem spędza sen z oczu flegmatycznego ojca rodziny, przeciętnego Brytyjczyka.

Anglicy przeżywali kryzys funtowy nieraz. Bezpośrednio po I wojnie światowej kurs funta szterlinga obniżył się znacznie w stosunku do dolara. W 1925 r. kanclerz skarbu Churchill przywrócił funtowi „gold standard” czyli kurs 4.76 dolarów za funta. Ale przyszedł okres tzw. „wielkiej depresji” i w 1931 r. zdewaluowano wartość funta o połowę w stosunku do dolara. W dwa lata później zachwiał się dolar, tracąc na wartości w stosunku do złota około 40%. W 1949 labourzystowski kanclerz skarbu Stafford Cripps był zmuszony przeprowadzić drugą dewaluację, redukując wartość funta do poziomu 2.80 dolara USA.

Co uczynią labourzyści, aby ratować funta i nie pogłębiać niezadowolenia w szerokich rzeszach wyborców — pokaze niedaleka przyszłość.

W szarej, zamglonej rzeczywistości brytyjskiej problem kłopotów ekonomicznych rządu, niepewność przyszłości finansowej jest przedmiotem krótkich, komunikatywnych rozmów przy wieczornym obiedzie. Zgodnie z tradycją i w tym roku, w każdym domu na święta Bożego Narodzenia znalazł się pieczony indyk nadziejnymi kasztanami albo innymi frykasami.

Za to w domach polskich, a jest w Londynie bez mała 40.000 polskich rodzin, do codziennych rozważań typu finansowego przybyła sensacyjna wiadomość o nowym stadium sporu o jedyny polski dziennik wychodzący w Londynie. W polskiej rodzinie emigracyjnej zawrzała kłótnia o zyski jakie przynosi „Dziennik Polski” z rozbudowaną drukarnią, który doszedł do okazałego mienia dzięki pieniądzom państwowym, które w nie zawsze prawidłowej drodze zostały przekazane kilku spryciarzom. Stworzono fikcję, że jest własnością Kościuszkowskiej Fundacji w St. Zjednoczonych. Ponieważ „Dziennik” był, jak się wydawało zupełnie niepewnym interesem, więc przedstawiciele Fundacji skorzystali z bardzo pesymistycznego referatu gen. Władysława Andersa i odprze-

# O NARODOWĄ LITURGIE

Z perspektywy czasu lepiej i trafniej oceniamy zjawiska i wydarzenia historyczne. Toteż gdy dziś patrzymy na narodziny Kościoła chrześcijańskiego i uprzytomniamy sobie, że ta nie-liczna garstka prostaczków z Galilei potrafiła wstrząsnąć duchowymi posadami ówczesnego świata i zapoczątkować nową erę w dziejach ludzkości, musimy przyznać, że to wielkie zadanie przerastałoby ich ludzkie możliwości, gdyby siły i pomocy nie czerpali ze źródeł nadprzyrodzonych. Życie współczesne potwierdza, że wszystkie idee ludzkie, twory człowieka — mimo najbardziej nowoczesnych środków propagandy jak radio, prasa, film, literatura, telewizja — nie są tak atrakcyjne, aby ludzie chcieli za nie umierać.

Jednym z zasadniczych elementów koniecznych do przeobrażenia tak pojedynczej, jak też zbiorowej ludzkiej duszy jest znajomość języka. Język w historii myśli i kultury ludzkiej odgrywał, i dziś odgrywa zasadniczą rolę.

Nic też dziwnego, że w darach Ducha Świętego, w tym wielkim uniwersytecie Chrystusowego Wieczernika, ci pierwsi słuchacze mistrza z Nazaretu zostali wyposażeni w znajomość języków.

Bo gdzież mogli pójść ci prości ludzie ze swym ubogim językiem, narzeczem aramejskim, i kogo mogli przekonać, że Syn ubogiej niewiasty Maryi jest Bogiem Człowiekiem, że umarł za nas, a po trzech dniach zmartwychwstał. Jakież zdziwienie

musiało ogarnąć tłumy przybyszów zgromadzonych w Jerozolimie, gdy galilejscy rybacy mówili ich językiem o ukrzyżowanym Chrystusie. To był pierwszy sukces i pierwszy widomy znak Boskiego pochodzenia tej sprawy.

Powstanie zborów wśród pogan, ludzi obcych kulturze narodowości i rasie żydowskiej było możliwe jedynie dzięki temu, że ci pierwsi szermierze nauki Jezusa posiadali klucz do duszy innego narodu jakim jest jego język. I uwzględniali charakter i specyfikę narodu wśród którego wypadło im działać. Religia to nie tylko rozumowa spekulacja o sprawach odwiecznych bytu i niebytu, religia to wzlot żywej ludzkiej duszy tęskniącej odwiecznie za Prawdą, dobrem i pięknem, to duchowa łączność między źródłem wszechbytu, odwieczną Mądrością, Bogiem a tubylcami na ziemi, na której nie można zaznać szczęścia ani ukojenia.

Dlatego tylko żywy język, ten zbiorowy głos duszy każdego narodu, którym człowiek objawia najsubtelniejsze barwy swego uczucia, od kwilenia niemowlęcia do słów ostatnich przygnoniu, może poruszyć najszlachetniejsze struny ludzkiej duszy i zbliżyć do źródła życia i szczęścia — do Boga.

Wiemy, jak bardzo ludzkie i społeczno-gospodarcze warunki kształtowały Kościół rzymskokatolicki. Znamy ten odwieczny kompromis z panującymi, bez względu na emblematy państwowe i na wyznawaną przez nich wiarę, aby rząd dusz utrzymać i dyskutować w ziemskich liczmanach. Ale większość z nas nie zdaje sobie sprawy, ile szkody sprawie Bożej uczynił Kościół rzymski narzucając narodom martwy dziś język cesarow, aby podnieść rolę kapłanów jako pośredników i tłumaczy między Bogiem a nawróconymi narodami. Język modlitwy, wzlotu duszy ludzkiej i tęsknoty za Bogiem uczyniono jakąś tajemniczą magią, dostępną dla wtajemniczonych, którzy za odpowiednią opłatą różne potrzeby petentów z pospółstwa przedstawiają w urzędowym języku Panu Bogu.

Żywy język narodu mający poruszać serca i zbliżać do Tego, Który daje siłę, wiarę i ukojenie, zastąpiono martwym, muzealnym językiem. Poprawiono Chrystusa, który nauczał w swej mowie ojczyźnej, mówił w Wieczerniku podczas Ostatniej Wieczerzy, skarżył się do Ojca w modlitwie w Ogrójcu i w ostatnich chwilach życia ziemskiego na Golgocie.

Apostoł Paweł wyraźnie rozstrzyga tę sprawę, gdy pisze „A tak, bracia, jeśli bym przyszedł do was i mówił językiem (niezrozumiałym), to w czym byłbym wam pożyteczny? Chyba bym to wam wyłożył... Tak też i wy jeśli językiem (zrozumiałym) pewnej mowy nie wyrażacie, to jakim sposobem będzie kto wiedział, co się mówi? Będziecie bowiem na wiatr mówić... jeśli by zaś tego głosu nie rozumiał, to będę dla tego, kto mówi cudzoziemcem... i ten który do mnie mówi, tak samo będzie dla mnie cudzoziemcem... Dlatego, kto mówi obcym językiem, niechaj się modli, aby to mógł wykladać Bo jeśli bym się modlił w (obcym) języku, duch mój wprowadzi

będzie się modlił, ale to co ja rozumie, jest bez pożytku (dla innych)”.  
Polska przyjmując chrześcijaństwo ze względów politycznych z Rzymu, przyjęła i jego duchową supremację i dyrektywy, co pociągnęło za sobą narzucenie łaciny i liturgii. Język jest wykwitem kultury i świadomości narodowej i jak długo naród wszystkie swe uczucia wyraża własnym, żywym językiem, tak długo jest odporny na wszelkie wpływy obce jego psychice i zachowuje swą duchową odrębność.

Po przyjęciu chrześcijaństwa łacina stała się w Polsce językiem urzędowym. Domeną jej był nie tylko Kościół, lecz i życie codzienne warstwy panującej, później zaś i szarej braci szlacheckiej, belkoczącej łamaną łaciną. Kościół rzymskokatolicki kształtujący duszę narodu, doceniał wartość łaciny w swej polityce kościelnej, dlatego utrzymywał ją z uporem jako język wykładowy do końca niemal XVII wieku tj. do reformy Komisji Edukacji Narodowej. Kościół rzymskokatolicki uważał język polski za mowę gminu, pospółstwa, mowę karczemną niegodną sprawowania Boskich tajemnic ani publicznego uwielbienia Boga.

Wielcy humaniści, najlepsi synowie naszej ojczyzny, doceniając wartość języka narodowego, jako wyraz wewnętrznej więzi i spójności narodu podnieśli go do właściwej rangi w literaturze i kulturze polskiej. Literatura w języku polskim stała się źródłem naszej świadomości i naszej dumy narodowej. Fakt, że z Kościoła rzymskokatolickiego jako jedynego wówczas ośrodka wiedzy, wyszło wielu humanistów świeckich i duchownych, którzy czuli się bardziej Polakami niż papistami i przyczynili się do rozwoju języka i kultury narodowej, nie zmienili w niczym urzędowego stanowiska Kościoła rzymskiego.

Wielka trójca naszych wieszczów narodowych wyniosła język polski na takie wyżyny, że stał się „palcierzem co płacze, i piorunem co błyska”, stał się zdolny „bólów ból wyrazić” i z Bogiem się wadzić.

Zygmunt Krasiński w liście do Delfiny Potockiej w języku polskim, lekceważonym i kwestionowanym przez nią tak pisze „Prawdziwy język żywy jest w głębi naszej piersi. Chcieć, i to z miłością chcieć, a wydobędzie objawi się, stanie się nam własnością, osobliwie, jeśli jest narodowym, naszym, to jest przeznaczeniem naszym osobistym, przez Boga nam nadanym formą właściwą, w którą Bóg chciał nas mieć ubranymi w tej epoce czasu na ziemi. Sięgać więc Dieli po język twój rodzinny w głębi ciebie samej. Wywołuj go stamtąd z upragnieniem, wywołuj go z miłością. Proś się go jak ukrytego anioła, co śpi w sercu twoim, a zaprawdę ci mówię, on rozwinię skrzydła i uczujesz go rosnącym w sobie i zagarniającym duszę całą twoją. Świętością jest każdemu narodowi mowa mu właściwa. Oto jest przywilej herbowy dany mu wprost od Boga, którym się różnimy od innych, którym się objawia on sam jako osoba wśród rodu planetarnego. Kto język swój zatracca, biada temu. Własny herb swój maże, odrzuca, hańbi, historii się zapiera, do ludzkości przestaje należeć, bo ten tylko do ludzkości należy, kto jej służy właściwym sobie sposobem. Język przede wszystkim czyni naród jakimś członkiem żywym ludzkości, takim, który swoją nutę własną w ten wielki akord wstawia, który swój filar, ale swój, ze swoim znakiem, do tego ogromnego gmachu wnosi. Dopóki plemię jakie mówi mową swoją, dopóty niezwalczone...”

Wielką i niewątpliwą zasługą Pierwszego Biskupa Ks. Franciszka Hodura jest, że On pierwszy od zarania powstania Kościoła Narodowego w Ameryce podniósł język narodowy na o-

tarz i uczynił go godnym sprawowania największych tajemnic boskich. I odtąd ten język, rozstawiony przez wieszczów i myślicieli naszych w świecie, ten język dolatujący z kibitek carskich pedzonych na Sybir i dzieci bitych we Wrześni za pacierz polski — stał się codziennym językiem modlitwy i ofiary, tam gdzie dwóch, albo trzech zbierze się w imię Jego...

Wydaje się nam sprawą bezsporną, że odsunięcie wiernych od współudziału w życiu liturgicznym przez Kościół rzymskokatolicki pozbawił ich najgłębszych przeżyć duchowych w czasie spełnienia ofiary i przyczyniło się do spełnienia życia religijnego. Msza Św. w języku obcym to dla olbrzymiej większości ludzi zespół niezrozumiałych, magicznych czynności, w których oni nie uczestniczą najmniejszą cząstką swej duszy. To tak jak bierna obecność w rodzinnym domu, gdzie przy zastawionym stole ojcowiskim zgromadziła się cała rodzina. Obecność na Mszy Św. odgradzonej od duszy pustymi dźwiękami różnić się musi zasadniczo w skutkach i owocach łaski od obecności wiernych, którzy współuczestniczą pełnią władz duszy w tej wielkiej Eucharystycznej Tajemnicy.

Dlatego śmiało możemy dziś twierdzić, uzasadniając naszą postawę Ewangelii i Tradycją, że my swój rodowód wywodzimy z Wieczernika, gdzie w skromnym zespole ludzi dokonało się największe misterium świata — zespolenie człowieka z Bogiem i Boga z człowiekiem — w tej pierwszej niekrwawej ofierze w ojczyźnej mowie.

Język narodowy w liturgii — to jedna z cech naszego Kościoła która Kościół rzymski do niedawna uważał za dowód herezji i naruszenie jedności Kościoła i zwałczal bezwzględnie.

W tym czasie, kiedy w Polsce Kościół Narodowy stawiał pierwsze kroki papież Pius XI w liście apostoelskim wydanym w 1922 r. między innymi pisał „Kościół ze swej natury potrzebuje języka uniwersalnego, niezmiennego. Ponieważ tego rodzaju jest język łaciński, z woli Bożej zatroszczono się aby służył na osobliwy użytek Kościołowi nauczającemu i aby również stanowił więź jednoczącą wszystkich wykształconych chrześcijan.” A dalej podnosząc walory języka łacińskiego, jego bogactwo, majestat i dostojność, pisze „że można powiedzieć, iż jest stworzony aby służył chwale rzymskiego pontyfikatu.”

A więc w świetle tych słów, łacina ma nie tylko służyć utrzymaniu jedności w Kościele, ale — jak już wspomnieliśmy przedtem — podnieść przede wszystkim autorytet kleru od papieża począwszy od wikarego w najbardziej zapadłej wsi, który w swoich modłach zanoszonych w obcym języku różni się od pospółstwa.

Niezmienny w swych zasadach, uzasadniany zawsze wolą Bożą, z czego tak dumni są niektórzy wyznawcy, Kościół rzymski zmienia się bardzo na naszych oczach.

Jesteśmy świadkami, że ostatni sobór uchwalił konstytucję o liturgii, w myśl której, niektóre kraje już wprowadziły języki narodowe do Mszy Św. np. St. Zjednoczone Ameryki Płn. i India, a od 1 stycznia 1965 r. wprowadza język ojczysty Kościół rzymski w Kanadzie.

Mamy słuszny powód do dumy, że Kościół nasz od zarania swego istnienia, tj. już z górą przed 60-ciu laty — opierając się na Ewangelii i praktyce wczesnego chrześcijaństwa — wprowadził język narodowy do liturgii.

Trzeba było wielu lat walki i wielkich zmian na świecie, aby Kościół rzymski zrewidował swoją postawę i uznał słuszność decyzji Kościołów Narodowych.

dali za symbolicznego funta sterlinga przedsiębiorstwo wartości około 100 tys. f. szt., zatrudniające około 150 Polaków, specjalnemu konsorcjum. Zarządami tego majątku stali się gen. W. Anders oraz ludzie bliscy mu politycznie. Ostatecznie sprawa nabrała niesamowitego rozgłosu. Różne polskie tygodniki ujawniały skandaliczne szczegóły dotyczące gospodarki wewnętrznej polskiej placówki wydawniczej, w której uwilił sobie ciepłe gniazdko spryciarze i kombinatorzy, bezceremonialnie wypłacający sobie, pod różnymi tytułami, poważne kwoty pieniężne. Z Londynu do Nowego Jorku jeździli różni wysłannicy, aby ustalić kto kogo nabrał, kto komu przedłożył fałszywe bilanse, kto wreszcie wyrzekł się na rzecz grupy spryciarzy i kombinatorów mienia dochodowego, stanowiącego własność Fundacji Kościuszkowskiej, która została odstąpiona za wspomnianego symbolicznego funta — osobom trzecim ale postaciom prywatnym.

Ponieważ o jakimkolwiek kompromisie nie mogło być mowy, Fundacja Kościuszkowska wystąpiła do sądu angielskiego z pozwem, domagającym się unieważnienia aktu darowizny i uczynienia odpowiedzialnymi za nieprawidłową gospodarkę takich luminarzy emigracji londyńskiej jak:

gen. Władysława Andersa, gen. S. Kopańskiego, b. ministra rządu londyńskiego E. Raczynskiego oraz trzech innych podlegających anderskich: St. Balińskiego, dr W. Czerwińskiego i J. Seydebeutel-Sakowskiego.

Wnosząc skargę domagają się, aby do czasu wydania przez sąd orzeczenia ustanowiony został nadzorca sądowy, który zapobiegnie dalszym, ewentualnym a niedopuszczalnym manewrom. Prawo angielskie przewiduje, że w podobnych wypadkach ustanawia się tzw. „receiver”, który kieruje całością gospodarki przedsiębiorstwa czy instytucji, której tytuł własności jest zakwestionowany.

Właściwie sprawa cała sprowadza się do prania polskich brudów przed brytyjskim sądem. I to niewesołe widowisko nie jest budujące.

A. Dino

Ks. E. NARBUTT



## PIERWSZA POLSKA BENZYNA WYSOKOOKTANOWA Z PŁOCKA

W pierwszej dekadzie grudnia w płockim kombinacie ruszył drugi podstawowy dział technologiczny — reforming kataliczny. Z reformingu do zbiorników gotowych produktów popłynęła benzyna wysokooktanowa. Z reformingu otrzymywać będziemy oprócz benzyny uszlachetnione oleje napędowe, siarkę, ksyleny (półfabrykat do produkcji elany) oraz gazy technologiczne i opalowe.

## ANGLIA WPROWADZA KONTYNETALNE ZNAKI DROGOWE

Od 1 stycznia 1965 r. W. Brytania wprowadza znaki drogowe kontynentalne. Koszt zmian wyniesie 22 miliony funtów szterlingów. Zmiany te są podyktowane faktem, że kierowcy cudzoziemscy nie znając znaków angielskich powodują często wypadki, i na odwrót Anglicy nie znając znaków obowiązujących na kontynencie europejskim również, kiedy się tam znajdują powodują liczne katastrofy.



Płetwonurkowie w walce z ogniem odgrywają poważną rolę

## BUDOWA NOWEJ CEMENTOWNI „CHEŁM II”

W przyszłym roku w Chełmie Lubelskim rozpocznie się budowa nowej cementowni „Chełm II”, która będzie produkować około 50 proc. więcej cementu niż obecna cementownia „Chełm I”. Obie chełmskie cementownie wraz z cementownią w Rejowcu będą produkować 2,3 krajowej produkcji cementu.

## 3 TONY ZŁOTA NA GŁOWĘ

Sprawozdania opublikowane przez radzieckie ekspedycje naukowe, które prowadziły w ramach programu Międzynarodowego Roku Geofizycznego badania Pacyfiku, podają, że dno mórz zawiera biliony ton manganu, rudy żelaza, miedzi i wielu rzadkich minerałów. Według obliczeń uczonych, bogactwa te są tak ogromne, że wartość ich przekracza 3 tony złota na głowę ludności kuli ziemskiej.

## KOLUMNY Z FARRAS W WARSZAWIE

Do Warszawy przywieziono 6 skrzyń o wadze 6 ton, zawierających kolumny z Farras. Po zabiegach konserwatorskich, kolumny zostaną zmontowane i udostępnione publiczności. Są to zabytki sztuki wczesnobizantyjskiej.

Fletylla szwedzka  
zatopiona w 1678 r.  
zostanie wydobyta

W pobliżu Bornholmu odkryto resztki 19 szwedzkich okrętów wojennych, które zatoniły w 1678 r. w czasie sztormu. Na wiosnę po zbadaniu przez nurków miejsca, w którym znajdują się wraki, podejmie się próby wydobywania armat oraz innej broni. Być może na pokładzie zatopionych statków znajduje się złoto i srebro zdobyte podczas wojny.

## Praca nad pierwszym „słownikiem” języka małp

Brytyjczyści uczeni opracowują pierwszy słownik języka małp. Stwierdzili bowiem, że małpy porozumiewają się między sobą, przy pomocy gestów i dźwięków. Dotychczas uczeni ustalili około 60 dźwięków, ruchów ciała i gestów, przy pomocy których małpy wyrażają swoje uczucia.

Głównym autorem słownika jest profesor Robert Hinde, członek Królewskiego Towarzystwa Naukowego. Prof. Hinde twierdzi, że również inne zwierzęta mają swój język. Znajomość „języka” zwierząt ułatwiłaby pracę weterynarzom.



Zjazd chirurgów we Wrocławiu zgromadził wiele sław niemal ze wszystkich cywilizowanych krajów

## OSADA SPRZED 1700 LAT POD TORFO- WISKIEM KOŁO MOGIEL- NICY

Pod torfowiskiem wsi Otałążka koło Mogielnicy mgr Witold Bender z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN prowadząc badania wykopaliskowe nad rzeką Mogielanką, odkrył dobrze zachowane zabytki archeologiczne z okresu rzymskiego.

Głęboki wykop przeprowadzony do dna podłoża torfowego doprowadził do dobrze zachowanych fragmentów konstrukcji drewnianych, belek i słupów należących do jednego z domostw osad.

W przyszłym roku zostaną na nowo podjęte badania wykopaliskowe w pobliżu wsi Otałążka.



Radziecki cyrk cieszył się w Warszawie dużym powodzeniem

## STYCZEŃ

N	24	3 po Objawieniu Pańskim, Tymoteusza, Felicji
P	25	Nawrócenie św. Pawła, Miłosa
W	26	Polikarpa, Pauliny
S	27	Jana Złotoust, Przemysława
C	28	Walerego, Juliana
P	29	Zdzisława, Franciszka, Salezego
S	30	Martyny, Macieja, Sabiny

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.